JOLANTA JANICZAK

„Caryca Katarzyna”

OSOBY:

ELŻBIETA ROMANOWA

KANCLERZ

PIOTR III

KATARZYNA II

JOANNA BEZ NUMERU

PAWEŁ I

ALICJA W KRAINIE CZARÓW

GRIGORIJ ORŁOW

LIZAWIETA WORONCOWA

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI

ELŻBIETA: Boję się, boję się zacząć, otworzyć oczy. Z czoła mi cieknie. Boję się sprawdzić co to. Przy łożu martwy ptak. Duszno mi. Boję się ruszyć. Boję się wiedzieć.

KANCLERZ: Ostatni moment, by podjąć leczenie.

ELŻBIETA: Pokaż twarz. Co to za szmer? Ktoś tu jest? Ktoś patrzy?

KANCLERZ: Syndromy chorobowe, złudzenia optyczne.

ELŻBIETA: Wieczorem prześcieradło było śnieżnobiałe, pachnące jaśminem, a teraz cieknie kleistym smrodem.

KANCLERZ: Pot, krew i jeszcze coś białego, okrutna diagnoza.

ELŻBIETA: Ale ściany też się pocą, szyby się pocą, portrety się pocą, duża wilgotność powietrza.

KANCLERZ: Czas działa przeciwko nam.

ELŻBIETA: Jak mogłeś pozwolić mi tak długo spać?

KANCLERZ: Próbowałem interweniować setki razy.

ELŻBIETA: Nie poczułam nic. Czyżbym traciła czujność?

KANCLERZ: Płakałaś przez sen.

ELŻBIETA: Płakałam?

KANCLERZ: Krzyczałaś, że się trzeba śpieszyć.

ELŻBIETA: Rejestruj wszystko, każde drgnienie. Muszę się pojąć, skupić. Ktoś tam jest?

KANCLERZ: Gołąb.

ELŻBIETA: Ptactwo roznosi śmierć. Umrę, ja umrę, właśnie dociera do mnie, że umrę, niedługo umrę bez następstwa, bez śladu.

KANCLERZ: Dokładnie tak krzyczałaś przez sen.

ELŻBIETA: Twarz zaczyna na mnie donosić, trzeba ją zatrzymać.

KANCLERZ: Kogo?

ELŻBIETA: Twarz.

KANCLERZ: Poproszę lekarza.

ELŻBIETA: W tej chwili potrzebuję matki dla mojego syna.

KANCLERZ: Nie masz przecież syna.

ELŻBIETA: Chcę ostatni raz doświadczyć chociaż trochę życia. Przez całe lata nic nie doświadczyłam.

KATARZYNA: Ciągły ruch. Bezpośredni kontakt. Kontrola. Dyscyplina. Przekraczanie wszelkich ograniczeń. Brak oporów. Podejmowanie ryzyka. Wyraźny cel. Przejrzysty projekt. Żadnych kompromisów. Żadnych pochopnych ruchów. Żadnych sentymentów i resentymentów. Żadnego lęku. Żadnej dla siebie litości. Żadnego respektu dla cudzych kodeksów. Idealny człowiek bierze siebie w swoje ręce. Idealny człowiek nie podlega żadnym frakcjom. Idealny człowiek nie podlega konfliktom tragicznym. Idealny człowiek zarządza żądzą. Dobrze?

JOANNA: Ale dziewczynka i tak siada jak dziewczynka, nóżka na nóżkę, rączka na rączkę, oko lekko w dół, rumieniec i spokojne czeka na swój los opatrzony różową wstążeczką z bilecikiem. I dopiero wokół takich dziewczynek zbiera się mądra starszyzna i daje pakiet darmowych minut do wykorzystania i patrzy i wyciąga wnioski. A potem jest decydowane, co dalej, kto dalej, kogo dalej. Co za krzyki rozkoszne?

KATARZYNA: Patrz! Egzekucja tego Cygana, co sprzedał swoje dzieci Turkom. Zaszywają nieszczęśnika w brzuchu konia.

JOANNA: Przecież koń, podobnie jak ty, nie jest mięsożerny.

KATARZYNA: Biedne zwierzęta, muszę dać im głos.

JOANNA: Nie psuj sobie oczu, nie psuj sobie rąk.

KANCLERZ: Cesarzowa prosi STOP byś pani wraz z swą córką najstarszą STOP udała się niezwłocznie do Petersburga STOP, gdzie w tej chwili przebywa dwór carski STOP. Proszę się nie oglądać za siebie i nie pytać o nic STOP. Proszę pozwolić sobą dysponować, a szczęście i łaski będą płynąć obficie na obie panie. Podpisana, z Bożej łaski Elżbieta cesarzowa Wszechrusi.

JOANNA: Słyszysz, jeśli będziesz wystarczająco piękna, funkcjonalna, elastyczna i wystarczająco blisko trzydziestki, osiągniesz maksymalną satysfakcję.

KATARZYNA: Nie będę zabawką paskudnego chłopca!

JOANNA: To nie chłopiec, to car.

KATARZYNA: Wreszcie w obiegu, wreszcie żywa – jak mało ci trzeba.

JOANNA: Mam zaufanie, że wiesz jak zarządzać swoim pożądaniem.

KATARZYNA: Jeśli z tobą wyjadę, nigdy nie dowiem się, gdzie się znajduje owo pożądanie.

JOANNA: Mam zaufanie, że rozumiesz, ile kosztuje taka propozycja. Ile się w niej mieści szans.

KATARZYNA: Ten kraj ciemny i dziki ma być moim łukiem triumfalnym?

JOANNA: Zofio, dajmy pierwszeństwo przygodzie i rozkoszom różnym.

KATARZYNA: Kto mnie nauczy rozkoszy? Kto mnie nauczy zabawy? Kiedy? Gdzie?   
No kto?

JOANNA: Kto ma władzę, ma i wolność w rozkoszach przeróżnych. A my tutaj, kiedy się budzimy związane, zasznurowane, możemy jedynie przez okno pomarzyć. Na początku trzeba się poświęcić, trzeba się elegancko, bezboleśnie sprzedać.

KATARZYNA: Czy jestem twoim ozdobnikiem? Dodatkiem do sukni, butów i ambicji, w której ci matko jakoś nie do twarzy.

JOANNA: Popełniłam rażący mezalians. Zamiast wspaniałego życia, o jakim marzyłam, zostałam prowincjonalną damą z garnizonowego Szczecina. Wiesz jak jest się starzeć, kiedy dochodzi do ciebie, że zostałaś zerem z marzeniami, które dawno temu straciły datę ważności, że spóźniłaś się na ostatnią zmianę.

KATARZYNA: Spójrz jak ojciec posiwiał, jak się skurczył, nie żal ci?

KANCLERZ: Ojciec od dwóch dekad milczy.

JOANNA: Całe lata mnie krępuje ojca skowyt i jęk. Nigdzie nie mogłam się na dłużej ruszyć. Co się ruszyłam, dostawałam telegram, że mu duszno, że mu agonalnie.

KATARZYNA: Jeśli mam ruszyć w drogę, ojca także trzeba szczelnie zapakować.

ELŻBIETA: Trzeba go uśpić albo dobić.

KATARZYNA: Ja go nie zostawię bez opieki, bez słowa, bez ogrzewania.

KANCLERZ: Ojciec zakrywa głowę kocem, chowa głowę w jelicie grubym, właściwie go   
nie ma.

JOANNA: A nuż umrze w drodze, chyba nie chcesz mieć go na sumieniu?

KATARZYNA: Zostaję i będę mu uszami, oczami, latarką i laską.

JOANNA: Rozumiem, że go kochasz, w pewien sposób ja też go kocham dyskretnie w domu, sam na sam, bez świadków.

KATARZYNA: Jak możesz przy nim tak na głos.

ELŻBIETA: I jeszcze głośniej.

JOANNA: Pokieruje taki stadem do sześćdziesiątki, a potem inwalidztwo swoje składa mi   
w ręce jako oczywisty podatek od życia.

KATARZYNA: Chciałabym zostać rozszarpana przez potrzebujących nadziei, miłości,   
albo chociaż chleba.

JOANNA: Radzę ci wyłączyć wszelkie opiekuńcze funkcje. Chyba, że twoją ambicją jest bycie pielęgniarką, salową, przedszkolanką, bo z ojcami gorzej niż z dziećmi.

KATARZYNA: Delikatniej, czulej, bo znowu się zbudzi.

JOANNA: Plan jest świetnie napisany, w rytmie, pełen niebezpiecznych zwrotów akcji. Nie na twoje lata, nie nadążyłbyś za nami. Nie roń łez, przyślesz mu zegarek zloty, kilka pocztówek i po wyrzucie sumienia. Nie ufaj nikomu, mnie także. Powozy czekają. Podróż będzie transmitowana, od tej pory będziemy ciągle transmitowane. Jeśli cię oczywiście wybiorą.

KATARZYNA: Czyich pragnień, oczekiwań, kaprysów stanę się produktem? Kto niby wyznacza w co gramy?

JOANNA: Tego nikt nie wie, to trzeba wyczuć. Każdy policzek, zdradę, poniżenie obracać   
w piękne widowisko. Zawsze zwycięża piękne widowisko.

KATARZYNA: Los nie mógł ci nic lepszego ofiarować.

ELŻBIETA: Ludzie niskiego rodu są uniwersalnym tłem naszych opowieści. Ruchome obrazy. Wspaniale surowe, trwałe.

PIOTR: Powinniśmy się bać?

ELŻBIETA: Ich mięśnie napędza monstrualny głód.

PIOTR: To tylko balet, mechaniczny żart.

ELŻBIETA: Musisz nauczyć się jak zagospodarować ich pot, nasienie, łzy, inaczej cię zjedzą.

KANCLERZ: Panie obie chcecie awansować?

JOANNA: Wolimy umrzeć w centrum akcji teraz, niż jeszcze pół wieku przed ekranem marzyć.

KATARZYNA: Ja nie.

KANCLERZ: Wydaje mi się, że karta przetargowa nie całkiem zgadza się z portretem.

JOANNA: Kazałam dodać trochę koloru, bałam się, że wyblaknie w drodze.

ELŻBIETA: Proszę o wagę, centymetr. Na początek rozłóżmy się na liczby pierwsze. Proste ćwiczenie inicjacyjne.

KANCLERZ: Wzrost.

KATARZYNA: 171.

KANCLERZ: Waga.

KATARZYNA: 55 kilogramów.

PIOTR: Wygląda na znacznie więcej.

JOANNA: W razie potrzeby dostosujemy się do wymaganych wizerunków, kanonów   
i sukien.

KATARZYNA: Ja nie.

PIOTR: Coś przede mną jest ukrywane. Widzę takie rzeczy po nerwowych ruchach.

ELŻBIETA: Proszę oddać suknie, buty, biżuterię, bieliznę, ozdoby i wyjść z kryjówki.

KATARZYNA: Nie widzę potrzeby.

ELŻBIETA: Joanno, umawiałyśmy się na inne warunki, pewnego rodzaju otwartość, dyspozycyjność.

JOANNA: Wstyd jest dobry dla kucharek, dla praczek.

PIOTR: Nie takie maszyny były mi prezentowane, nie takie urody rasowe, nie takie rodowody.

ELŻBIETA: Wynoście się, nie chcę oglądać waszych uwarunkowań wyćwiczonych w niskich warstwach ludzkich. Pojęć jak godność, duma, wcielonych w strach i niezdecydowanie.

PIOTR: Patrzeć w ciszy i czekać, dokąd to patrzenie wiedzie.

KANCLERZ: Czy cię nie krępuje cisza? Nie czujesz w presji żadnej groźby, żadnej obietnicy?

PIOTR: Będę do skutku patrzył, aż sobie wypatrzę i sam zdecyduję co dalej.

KATARZYNA: Talia 65, biodra 98 centymetrów, biodra obiecujące, pełne.

JOANNA: Zwiastują płodność, radość i szlachetne zdrowie. A zdaje się Elżbieto, że płodność to jest coś, czego tu brakuje w każdej postaci od lat, od wieków nawet.

KANCLERZ: Szukamy modelu, który udźwignie nie tylko brzuch, ale i garb.

KATARZYNA: Kręgosłup silny, wytrzymały.

KANCLERZ: Lud pragnie czegoś bardziej spektakularnego. My lubimy na przykład rewolucje. Pomagają nam w periodyzacji dziejów, selekcji faktów, w tworzeniu lepszych faktów. Wprowadzają napięcie narracyjne, poczucie dziania się i umożliwiają splatanie się wątków oraz wskazanie sprawców. Czy kandydatka nadaje się na sprawcę?

KATARZYNA: Dyspozycyjna, szybko nabywa nowe umiejętności. Funkcjonalna. Zna swoje miejsce i dopilnuje twojego. Komfortowa, sprawdza się w ekstremalnych warunkach.

PIOTR: Pokaż więcej funkcji, chcę więcej atrakcji.

KATARZYNA: Elegancka, przyjemna w dotyku, zdolna dopasować się do twoich potrzeb. Wyprzedzi twoje potrzeby. Rozbudzi oczekiwania, ambicje i zawsze ci sprosta.

JOANNA: Jest także możliwość jazdy próbnej.

KATARZYNA: Lekkostrawna, nie będziesz miał po mnie kolek i zgag.

PIOTR: Zdajesz sobie sprawę, że jako jednak Niemiec, preferuję towar najwyższej jakości, najwyższego ryzyka, żeby po autostradzie pochodu ducha grzać baz opamiętania.

ELŻBIETA: Poruszają mnie początki każdej miłości.

PIOTR: Mile widziana jakaś wada w całości, żebym mógł pomajsterkować.

KATARZYNA: Jak u murzyńskich kobiet przerosty, fartuszki, kwiaty. Duża powierzchnia graniczna, bardzo dużo pracy. Jeden człowiek może tu nie sprostać. Prawie jak plantacja dla silnych niewolników. Może być dodatkowy atut fabularny, bolesny incydent.

ELŻBIETA: Ojej, niedobrze, takie ułomności zwiastują paskudny obyczaj.

JOANNA: Ale nikt przecież tak głęboko nie zanurkuje i nie będzie grzebał.

ELŻBIETA: Piotrze, nie psuj sobie oczu.

KATARZYNA: Od ręki mogę przyciąć, co wystaje, co wymyka się faktom.

KANCLERZ: Wreszcie imperium ma szanse żyć jakąś opowieścią. Przestanie chorować i gnić. Kandydatka jest wspaniałą powierzchnią pod inwestycję, szybko da się znaturalizować.

KATARZYNA: Można mnie wykroić, nadziać, powiesić w sypialni, w holu, w garderobie. Wszędzie pasuję. Do każdej epoki. Mogę wstrząsnąć tu i teraz a zarazem być uniwersalna. Jedyna taka okazja.

ELŻBIETA: Biorę, nie ma się co zastanawiać.

PIOTR: Nie powiedziałem, że się zgadzam.

ELŻBIETA: Nie mamy czasu na dalsze czekanie. Wszystko wokoło tak kurewsko tyka.

KATARZYNA: I dopiero w tym momencie, kiedy życie ukazuje mi się w postaci rozgałęzionego drzewa figowego, tak jak w opowiadaniu, które właśnie cytuję, zaczynam coś niecoś rozumieć. Na każdej gałęzi wisi dojrzała, fioletowa figa, znak czekających mnie w przyszłości kąsków. Reprezentują kolejno męża, dom, dzieci, sławę, wybitną karierę, władzę, potęgę, Europę, Afrykę i Amerykę Południową, Konstantego, Sokratesa, Monteskiusza, Machiavellego i całe zastępy kochanków o dziwnych imionach i niezwykłych zawodach. Jedna z fig reprezentuje złoty medal olimpijski. Na drzewie jest jeszcze wiele dojrzałych owoców, których symboliki nie umiem odszyfrować. Mam ochotę na wszystkie, na absolutnie każdą nich z osobna, ale czy zerwanie jednej oznacza automatycznie rezygnację z pozostałych? Piotrze, całuję twą dłoń i proszę o taniec.

PIOTR: Ty nie umiesz tańczyć. Tańczy się do rytmu.

KATARZYNA: Narzuć mi twoje rytmy, jeszcze nic mi nie narzucono.

PIOTR: Takt w takt, takt w takt, takt w takt, takt w takt, nie tak, nie tak!

KATARZYNA: Nie nadążam.

PIOTR: Tak, tak, takt w takt, takt w takt!

KATARZYNA: A właśnie, że tak, o tak, i tak, no tak, nie trafiam.

PIOTR: Niemożliwe, przecież wszyscy Niemcy mają rytm w genotypie narodowym. Jesteś jakaś nienaturalna. Proste ćwiczenie, żebyśmy mieli coś wspólnego, coś tylko dla siebie.

KATARZYNA: Strach, nocne moczenie, bat, kwas, twarz. Mamy coś więcej do przebycia razem?

PIOTR: Niestety, brak słuchu kompletnie dyskwalifikuje panią ze mnie i moich przeżyć estetycznych. Bez przeżyć estetycznych nie ma mowy nawet o flircie, a co dopiero o jakimś królewskim finale.

ELŻBIETA: Żadne z was nie wyjdzie z pomieszczenia, aż nie wzbudzi w sobie stosownych emocji i pragnień. Potrzeba mi wzruszeń. Naród musi nam emocjonalnie towarzyszyć, musi nas przeżywać. Potrzebujemy czegoś, z czym sto procent się utożsamiamy. Miłość, śmierć. Łzy, piękne rosyjskie łzy, jak z Czechowa.

PIOTR: Zauważyłaś już mój niedorozwój szczęki?

KATARZYNA: Zaprogramowana jestem do każdej miłości.

PIOTR: Podobają ci się moje oczy? Podobają ci się moje ramiona? Podoba ci się mój krok? Podobają ci się moje dłonie? Podobają się moje stopy? Podobają ci się moje pośladki? Podoba ci się moja twarz? Podoba ci się mój mundur?

KATARZYNA: Bez zarzutu, zwiastuje zwycięstwo, moc.

PIOTR: Myślisz dziwko, że mi umknęło, jak przy prezentacji zerkałaś na moją dziobatą po ospie wietrznej twarz, rozpapraną jak rana postrzałowa? Ospę zwyciężyłem, ciebie też pokonam. Rozszyfrowałem cię. Myślisz, że nie zauważyłem jak dyskretnie wciągnęłaś powietrze nosem, i jak je przy pocałunku pierwszym wstrzymałaś, żeby nie oddychać? Śmierdzi mi zębami zgnitymi, czy co?

KATARZYNA: Owszem, nie jesteś Adonisem. Jesteś kurdupel, obły, raczej śliski, pocisz się ciągle ciągnącym, jak świnia przykrym wyziewem i śmierdzi ci z ust jakimś jakby gównem psim, albo ludzkim, publicznym. Ale kto powiedział, żem poślubić przyszła twarz, tym bardziej coś tak ulotnego jak oddech? Mnie nawet podnieca, że jesteś ostatni, najgorszy, że dla takich jak ty już nie ma na żadnym pchlim targu cielesnym nadziei, litości. Interesuje mnie od dziecka, jak to jest z tymi wstrętnymi, grubymi, z tym nie do przyjęcia kaprysem natury. Jak oni czują, jak oni brną w to martwe życie, jak biorą do buzi byle kogo, żeby tylko przetrwać. A i tak nigdy nie wyjdą spod powierzchni życia. Ja znam świat z perspektywy niemal ideału, na widok którego zastyga przyjęcie, oddechy robią się głośniejsze, a krzyki przegrywają z delikatnym szeptem. Twój świat otwiera przede mną wspaniałe przestrzenie upokorzeń, wstrętu, gwałtu, degradacji. Aż mam ochotę skosztować takiego nasienia.

PIOTR: Ty zjadłabyś nawet ludzkie mięso, żeby się przekonać kim jesteś i po co.

KATARZYNA: Nie przełknęłabym myśli, że to prawie moje, prawie ludzkie.

PIOTR: Czujesz? W odróżnieniu od wołowiny, czy mięsa wielorybiego, które wydziela specyficzny zapach, ludzkie mięso jest kompletnie bezwonne.

KATARZYNA: Spróbujmy uwierzyć w coś delikatnego, szczerego.

PIOTR: Nie ma we mnie nic do pokochania.

KATARZYNA: Powinniśmy trzymać się razem, jak Kain i Abel.

PIOTR: Język jest przepyszny: głowizna, myślizna, kurwizna.

KATARZYNA: Zrób mi choć centymetr miejsca w sobie, choć milimetr.

PIOTR: Jeśli masz mnie kiedyś zabić, muszę cię przyuczyć.

KATARZYNA: Dlaczego miałabym cię zabić?

PIOTR: Albo ty mnie, albo ja ciebie.

KATARZYNA: Nie można nigdy razem?

PIOTR: Nie widzę drugiej pary przeciwników.

KATARZYNA: Masz we mnie godnego towarzysza broni.

PIOTR: Przy tobie nie będę potrzebował innych wrogów.

KATARZYNA: Mam się tobą zająć od razu?

PIOTR: Jaki kruchy i cherlawy, kurwa, delikatny, wystarczy ciężarówka i już po mnie. Albo te cieniutkie kosteczki, chwila nieuwagi i się łamią. Obrzydza mnie moja słabość.

KATARZYNA: Nie mamy z siebie wyjścia.

## KANCLERZ: I znowu rak wyłazi, a już tak mi się udaje rozpędzać ten parowóz dziejów. Czerwonych plam żaden puder nie zasłoni, żaden portret nie oszuka.

## ELŻBIETA: Nakładaj, nakładaj szybciej. Ktoś patrzy.

## KANCLERZ: Spływasz potem.

## ELŻBIETA: Szybciej, chorzy nie są wiarygodni.

KANCLERZ: Nasuwa się oczywisty wniosek, powinnaś się schować. Zostać czystym głosem.

ELŻBIETA: Boję się. Ta twarz to już nie ja, ten ryj w krateczkę, subtelną siateczkę, groźnie ze mnie kpi. Zwiastuje przykrą końcówkę. Słyszysz szmer sekund? Kanclerzu, wyrzuć wszystkie lustra z pałacu, zastawy stołowe i łyżki, wszelki połysk, który mógłby być zwierciadłem.

KANCLERZ: A oko?

ELŻBIETA: Kieruj oczy w dół.

KANCLERZ: Trzeba coś powziąć, kraj nam ucieka, zmniejsza się, cofa. Obywatel zaczyna się kurczyć do pozycji czworonoga. Naród ogarnia epidemia wścieklizny. Caryca   
w tajemnicy kona. Co począć?

ELŻBIETA: Zegary, słyszysz? Łażą po mnie jak wszy. Słyszysz?

KANCLERZ: Przerzuty do mózgu powodują wzrost ciśnienia śródczaszkowego, wymioty, zaburzenia widzenia, trudności z mową, zaburzenia osobowości. Człowiek staje się jawny, najjawniejszy, nie może już nic przemycić. Lepiej abdykować.

ELŻBIETA: Kto nam da ciągłość? Spójność opowieści. Śmierć bez zaprogramowania następcy jest śmiercią autora.

KATARZYNA: Cóż ci mogę dać od siebie?

ELŻBIETA: Jak najprędzej syna.

PIOTR: Mam tylko jedno jądro. W stosunkach seksualnych reprezentuję nastawienie sadomasochistyczne, ze szczególnym akcentem na masochizm. Domagam się, aby partnerki, w każdym razie niektóre, oddawały mocz na moją twarz, ubliżały mi i kopały w dupę.

ELŻBIETA: Piotr żadnej ciągłości mi nie gwarantuje. Za dużo czasu spędził w świecie, nie pokochał żadnego naszego symbolu. Prędzej księżniczka z awansu może mnie kontynuować.

KANCLERZ: Nie, Elżbieto, żadnej spoza nas kontynuacji być nie może. Joanna rozsyła oszczerstwa, do króla Prus Fryderyka pluje na carycę. Zdrada państwowa, zamach stanu szczęściem pochwycony w locie.

ELŻBIETA: Nie wierzę.

KANCLERZ: Przeczytaj treść listu.

JOANNA: „Drogi Fryderyku, miałeś rację, Rosja to imperium barbarzyńców, obywatel jest pod każdym względem do wynajęcia. Etyka, podobnie jak higiena, nie przyjęły się tu wcale, ewolucja zatrzymała się, może wycofały ją tutejsze mrozy. Chłop zaś nie posługuje się żadnym językiem mówionym, wydaje nieliczne dźwięki, a miał być chórem. Pałace, miasta, zamki, to butafora licha. Jeden podmuch twoich wiatrów zmiecie ten wielki wychód Europy, o ile jeszcze jest tu Europa. Sama zaś caryca jest chłopką i żadne portrety i stroje nie przykryją jej pochodzenia. Ulewa się z niej, pod spódnicą nosi worek na fekalia. Rządów tu nie ma od lat. Chaos, bieda, burdel – to wspaniały czas na atak. Dużo tu przestrzeni na twoje wojskowe superwidowiska. Pomyślnych wiatrów. Czekam zawsze gotowa na niemiecką musztrę. Twoja mała Lola.”

KATARZYNA: Lola? Twoja? Zdradziłaś Elżbietę, zdradziłaś imperium i moją wspaniałą imperialistyczną przyszłość, która powolutku wchodzi mi w krwiobieg?

JOANNA: Nie zauważyłaś, że nikt na mnie nie patrzy. Wiesz jak to jest iść zawsze za tobą? Siedzieć na balu pięć stolików od centrum, z jakimś numerem ludzkim bez znaczenia? Chciałam coś sama osiągnąć. Chciałam wywołać wojnę, być pierwszą przyczyną. Na karty historii wkroczyć główną bramą.

ELŻBIETA: Boże, muszę was obie odesłać. Jedna zaraza, jedna krew.

KATARZYNA: Wybacz mi, że jest moją matką.

ELŻBIETA: Proste ćwiczenie rozciągające. Jesteś w stanie wyrwać się z matki?

KATARZYNA: Zniszczyć pępowinę, wejść w ciebie i od nowa się narodzić z twojego cesarskiego, wspaniałego łona.

JOANNA: Dla ciebie na stare lata zostałam kurwą, niemal stręczycielką, a ty mnie zużytą, przegraną, lekką ręką ze swojej sztafety usuwasz.

ELŻBIETA: Proste ćwiczenie strategiczne. Naród musi widzieć, czyś po stronie mojej, czy zdrajców w postaci twej matki.

KATARZYNA: Nie staję po stronie ani mojej matki, ani po twojej caryco. Staję po stronie sprawiedliwości, mądrości i prawa. Kocham cię mamo, kocham twoją małość, żal mi cię okrutnie i dlatego sama chcę wykonać karę.

JOANNA: Cudowna, wspaniała, piękna, odważna. Mogę zejść spokojnie widząc, że moje marzenia w tobie podwójny rozmiar zyskały i moc. Baw się władaniem. Z serca   
ci błogosławię i życzę.

KATARZYNA: Do widzenia w zakładzie zamkniętym. Nadludzkie pragnienia kończą się   
w zamkniętych szczelnie pomieszczeniach.

KANCLERZ: Albo na monetach.

KATARZYNA: Dłoń sobie do kieszeni schowaj, a język ci w srom wetknę, będzie cię pocieszał pieszczotą zanim zgnijesz. Wszyscy zgnijemy, Elżbieto.

ELŻBIETA: Nie powstrzymuj łez. Ludzka twarz musi boleć, i mnie też kiedyś bolała, aż odpadła. Bardzo bolała, teraz już nic nie boli, prócz strachu pod skórą.

KATARZYNA: Mateńko, mogę z tobą w objęciach smutny taniec tańczyć?

ELŻBIETA: Pocznij syna, a będę mateńką.

KATARZYNA: Piotrze, wysuń swojego mężczyznę w moją stronę.

PIOTR: Spróbuj z psem, niczym się nie różnisz od zwierząt. Pies to przyjaciel ludzki, ta sama strategia przywiązania. Posmaruj się pierwej makrelą. Nie wiem jak ci pomóc.

KATARZYNA: Nie mam nawet ćwierć przeżycia z tobą.

PIOTR: Możesz mieć ordery, trony, medale.

ELŻBIETA: I co?

KATARZYNA: Popycha mnie w ramiona zwierząt hodowlanych.

PIOTR: Nowy car może nie być do końca człowiekiem, powinien przypominać statystyczną większość tego kraju. Komponuję właśnie arię, słyszysz jak dzwon wybija twoje nekrologi caryco, inwazje zdrajców szeptem przyśpieszyć chcą rytm. W końcu rytm serca też się kończy. I koncert się skończy śmiertelnym skupieniem, w jeden punkt patrzeniem, aż ci oczy zamknie ktoś. Kanclerz niech weźmie skrzypce, delikatnie ze skrzypcami. Elżbieto, płacz albo cieknij. Możesz się jakimś dźwiękiem dołączyć Katia. Możesz smarkać się, albo wzdychać w mojej arii. Zrobić wam katharsis?

ELŻBIETA: Przejmij inicjatywę siłą. Pieść go, wykręć mu dłonie tak, gdzie chcesz, żeby cię dotknęły.

KATARZYNA: Nigdy się przy mnie nie rozbiera, śpi w pełnym umundurowaniu. W końcu nie daję rady, biorę butelkę po perfumach mojej biednej matki, której ta butelka do szczęścia musiała przy ojcu wystarczać przez lata.

WORONCOWA: Za to ja będę miała z Piotrem fantastyczne stosunki. Eksperymentujemy [Sex oralny](http://www.sponsoraszukam.pl/sex-oralny,pref,2,0.html), [Sex tradycyjny](http://www.sponsoraszukam.pl/sex-tradycyjny,pref,1,0.html), [Sex analny](http://www.sponsoraszukam.pl/sex-analny,pref,3,0.html), [Sex z zabawkami](http://www.sponsoraszukam.pl/sex-z-zabawkami,pref,4,0.html), [Mini spódniczki](http://www.sponsoraszukam.pl/mini-spodniczki,pref,19,0.html), [Pończochy](http://www.sponsoraszukam.pl/ponczochy,pref,22,0.html), [Szpilki](http://www.sponsoraszukam.pl/szpilki,pref,24,0.html), [Klapsy](http://www.sponsoraszukam.pl/klapsy,pref,20,0.html), [Szarpanie za włosy](http://www.sponsoraszukam.pl/szarpanie-za-wlosy,pref,45,0.html), [Wyzwiska](http://www.sponsoraszukam.pl/wyzwiska,pref,21,0.html), [Ostre słówka](http://www.sponsoraszukam.pl/ostre-slowka,pref,43,0.html), [Dogging](http://www.sponsoraszukam.pl/dogging,pref,5,0.html), [BDSM](http://www.sponsoraszukam.pl/bdsm,pref,44,0.html), a poza tym [Masaż](http://www.sponsoraszukam.pl/masaz,pref,16,0.html), [Krępowanie](http://www.sponsoraszukam.pl/krepowanie,pref,25,0.html), Policzkowanie, Pissing, Fekalizm, Fatalizm, Melodramat, Kino akcji, Kryminał, Dramat. [Deep throat](http://www.sponsoraszukam.pl/deep-throat,pref,27,0.html), [Fetysz butów](http://www.sponsoraszukam.pl/fetysz-butow,pref,11,0.html), [Lateks](http://www.sponsoraszukam.pl/lateks,pref,26,0.html), [Krępowanie](http://www.sponsoraszukam.pl/krepowanie,pref,25,0.html), [Tresura](http://www.sponsoraszukam.pl/tresura,pref,17,0.html), [Podduszanie](http://www.sponsoraszukam.pl/podduszanie,pref,14,0.html), [Chłosta](http://www.sponsoraszukam.pl/chlosta,pref,9,0.html), [Opluwanie](http://www.sponsoraszukam.pl/opluwanie,pref,13,0.html), [Policzkowanie](http://www.sponsoraszukam.pl/policzkowanie,pref,15,0.html). [Nie posiadam lokum](http://www.sponsoraszukam.pl/nie-posiadam-lokum,pref,30,0.html), [mężatka](http://www.sponsoraszukam.pl/mezatka,pref,33,0.html). Zapewniam higienę, dyskrecję.

PIOTR: Słuch absolutny, jeszcze nigdy nie stwierdziłem podobnego fenomenu u kobiety.

ELŻBIETA: Żeby we własnym mężu nie umieć wzbudzić odrobiny więzi, czy choćby litości.

KATARZYNA: Jego odrzucenie boli, a twoje zabija, Elżbieto.

ELŻBIETA: Czemuś jej jeszcze nie pokrył?

PIOTR: Głową mogę wszędzie wejść cioteczko, bo głową się rodzę, a chujem umieram.

ELŻBIETA: W tej chwili pokryj, nakazem państwowym.

PIOTR: Nie mam dyspozycji wewnętrznej. Wnętrze moje zasiedlają pluskwy, słowa się nie da w tajemnicy schować. Szperają we mnie wrogowie publiczni, nawet zamachowcy.

ELŻBIETA: Tego wymaga naród, historia, ciąg. Żebyś pokrył.

PIOTR: Jeśli masz zamiar jeszcze długo pożyć i sprawować kontrolę tak pieczołowicie, to ja się wycofuję, aż tak bardzo mi na tej koronie nie zależy. Proszę o pozwolenie na wyjazd wraz z przyjaciółką moją Lizawietą Woroncową do…

WORONCOWA: Przyjaciółką, jaką kurwa przyjaciółką, wieprzu jeden? Skurwysynie, jak ci na głowę szczam przy wysokim C to jestem mateczką, jedyną dotyku wartą rzeczą w życiu. Jak ci berło wpycham w dupę przy niskim D, to się każesz cesarzem tytułować, ja to cesarzowi wpycham, carowi, zwykłemu tam hrabiemu z Holsztyna to bym nawet wykałaczki nie wetknęła. Próbujesz mnie statusowo i materialnie oszukiwać?

ELŻBIETA: Mamy doskonałe warunki, żebyś wreszcie pokrył.

PIOTR: Bez więzi emocjonalnej, bez bezpieczeństwa, bez związku uczuciowego pokrywał nie będę.

ELŻBIETA: Będziesz!

KATARZYNA: Wytrzymałość, siła, cel, upór. Przez Jezusa stada świń też musiały przejść, zanim stał się królem i zanim na Jego cześć powstały formacje, kościoły. Moja religia bez boga się obejść nie może. Ale co ma pełnić funkcję boga?

PIOTR: Syn, syn, a po chuj mi syn? Pasożyt, rośnie w celu bycia wrogiem. Jak tylko oderwie się od piersi, a nawet wcześniej, patrzy jak ojca oskubać, ogłuszyć. Wydrzeć mu najlepsze lata panowania. Myślicie, że ja się zamierzam starzeć? Że mi potrzebna w synu klepsydra?

ELŻBIETA: Potrzebuję tylko troszkę krwi po siostrze mojej Annie, żeby był Romanow. Katarzyno, proste ćwiczenie i będziemy kwita.

KATARZYNA: Zróbmy narodowy obowiązek. Jak mam postępować?

PIOTR: Jak surowy ojciec, batem i batutą.

KATARZYNA: Mam się ubrać w mundury?

PIOTR: Bez użycia w moją stronę siły, to się raczej nie da. Sam nie ruszę, pomóż mi.

KATARZYNA: Zapomnij musztry, miłość to nie musztra, to nie w bólu tresowanie.

PIOTR: Mocniej! Nigdy mi się jeszcze tak do końca nie udało zrobić, nawet z Lizawietą.

KATARZYNA: Chcesz, żeby nam Lizi pomogła?

PIOTR: Jej w to nie mieszaj. Ona nie fałszuje.

KATARZYNA: Jak mam ci pomóc?

PIOTR: Boisz się, że mnie połamiesz, boisz się mojej bezbronności? Obrzydzają cię moje wątłości?

KATARZYNA: Nie umiem się znęcać nad niedołężnością.

PIOTR: Sam sobie mocniej zrobię, powyrywam lędźwiom fatum.

ELŻBIETA: Może batutę wbić do środka, żeby choć na moment powstał?

PIOTR: Boli, boli, strasznie boli, niech boli. Lizawieta, śpiewaj mi!

KATARZYNA: Schował się, albo go nie ma i nigdy nie było.

PIOTR: Przepraszam. Nie mam państwu nic więcej do zaoferowania, nie pasuje słaby gen   
do rodzinnych pamiątek. Do waszej sprawności i krzepy.

WORONCOWA: Nie przejmuj się, kiedyś nam się uda zrobić dużo synów. Kocham świat,   
co się w tobie zdarza. Kocham cię nawet bez organu, starym zwyczajem ja cię szturchnę berłem, a ty mnie godłem wysmagasz. I są miłości wzajemnej odcienie.

ELŻBIETA: Wielkie sprawy wymagają wielkich poświęceń. Żeby wytworzyć życie, trzeba schować kawałek swojej dumy i pychy pod suknie. Tak działamy, zawsze mieliśmy swoje źródła zasilania.

KATARZYNA: Co to jest?

ELŻBIETA: Iwan może mówić nie potrafi, za to skóra jakby z mego świętej pamięci ojca zdjęta.

KATARZYNA: On ma być ojcem?

ELŻBIETA: To fizjologia, ojcem będzie ten, którego wskażesz, Piotr oficjalnie.

KATARZYNA: Elżbieto, tutaj kończy się zakres twego panowania. Dokładnie tutaj przebiega linia demarkacyjna.

ELŻBIETA: Dopiero się rozpędzam, dopiero zaczynam moje ingerencje. Ma być syn, ma być ciągłość nazw i nazwisk, ma być moja rosyjska legenda żywa i silna. A ty jesteś tylko pośrednikiem, kilka razy możemy cię użyć i koniec i po przygodzie. Cóż w tym tak wyjątkowego? Są pewne obowiązki, od których nie ma odwołania. Jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć B. Sukcesem kobiety są jej kapitulacje.

KANCLERZ: Zawsze możesz się jeszcze wycofać.

KATARZYNA: Ale gdzie wycofać?

ELŻBIETA: No właśnie, gdzie? Chyba tylko do lędźwi Iwana.

KATARZYNA: Wiem, po co to robię, gdybym nie wiedziała, pewnie bym pałacowym oknem na twardy bruk wypadła. Wiem, że za rok, za dwa, no może za dziesięć będę na twoim miejscu błyszczeć. Tylko, że to miejsce będzie dziesięć pięter wyżej, w każdym możliwym symbolicznym sensie.

ELŻBIETA: Kiedy już sobie pomonologowałaś marzenia, nóżki do góry, rączki do tyłu i niech się Iwan aktem kreacyjnym napawa solidnie. Chyba to dla was obu inicjacja.

KATARZYNA: Żeby ci w łonie zaszywali szczury, żeby ci zęby skruszyli w ustach. Żeby ci szczypcami wyjęli paznokcie, żeby ci oczy wyparzyli wrzątkiem rewolucjoniści. Żeby rak ci się do mózgu i na kości rzucił. Żeby ci żadna morfina nie dawała ulgi. I żeby śmierć miała twarz ofiar katastrofy nuklearnej. I żeby i żeby..., i żebym to ja.

KANCLERZ: Lubisz kochana ryzykowne ruchy? Chcę cię na oczach. Niech Iwan widzi, do czego kobieta służy.

ELŻBIETA: Po wszystkim ojca otruj i zakop w ogrodzie. Pod bzem. Żeby mi się nie rozniosła jakaś brzydka plama, albo brzydka plotka. Zastanawiam się, dlaczego ja nie mam życia wewnętrznego?

KANCLERZ: Przygotuję pokój dziecinny, ułożę kwiaty w wazonach, podleję ogródek. Muszę w czymś wzgardę i napięcie ulokować, bo zacznę drżeć i się rozpadnę. O tak, o tak.   
O wy jarzębiny, tuje, palmy, juki i kaktusy. Chociaż wy chcecie mnie przyjąć bez pozwolenia. Nie bijecie, kiedy się ocieram, kiedy nogę w górę unoszę i ciepły mocz spuszczam i nasienie pełne wartości uniwersalnych wam na główki leję jak chrzest święty. Nie protestujecie, nie wybieracie, nie żonglujecie człowiekiem. Jakaś ty dziś piękna, jakie rozchylone płatki, jak ochoczo robisz mi miejsce. Ile w tobie ciszy czekającej na moje westchnienia. Ile uległości, ile bezbronności. Czasem aż chce się połamać łodygę. Aż się chce rozerwać pąki. Cicho, ktoś nadchodzi z dołu.

KATARZYNA: Wychodzę z kuracji nowonarodzona. Bez zabezpieczeń. Bez sensów. Z full pakietem w brzuchu. Do kogo należy to głupie ciało? Carewicz przerośnięty, awanturuje się, kopie, gryzie po tętnicach i robi przeżuty. Do głowy, do kości. Oczami wyłazi, przez skórę wycieka.

ELŻBIETA: Nie ruszaj się. Ani trochę. Leż. Oddychaj. W nagrodę masz do dyspozycji miłego człowieka. Sprowadzony specjalnie z dalekiej krainy. Zabawiaj ją w dobrym tonie, lekko, obyczajowo, delikatnie buffo.

PONIATOWSKI: O wstydzie głodny, purpurowe lico!

KATARZYNA: Nie krępuj się hrabio z portretu, każdy może mnie używać, nawet bez żetonu. Przedmiot wielofunkcyjny. Potrząśnij, a dostaniesz co zechcesz. Szarpnij, wyleci jajko niespodzianka. Sama już nie jestem pewna, co ze mnie wylecieć może.

ELŻBIETA: Uspokój ją, nie ufam histerycznym ruchom.

PONIATOWSKI: Usta same krzyczą o pocałunek, biodra zwiastują łaski niepojęte. Stoi przed tobą podmiot zakochany.

KATARZYNA: Ktoś ty?

PONIATOWSKI: Do każdych usług, August Poniatowski z Europy, rodem z Polski, rzeczy bardzo pospolitej.

KATARZYNA: Całuję twoją dłoń waszym obyczajem.

PONIATOWSKI: Ja zaś zagustuję w niższej partii ciała.

KATARZYNA: Niesiesz powiew świata, do którego od dawna nie mam dostępu nawet w wyobraźni, ryzykownych rejsów, zamaszystych gestów, odwagi, rozkoszy przeróżnych.

PONIATOWSKI: Co dwór to pokusa, to wymóg rozpusty. Ja odmawiam. Matce przysięgałem, że nieczystości bez błogosławieństw czynił nie będę.

KATARZYNA: Hrabio z wąsem, spójrz mi w oczy, w czoło. Czy z takim czołem idzie nieczystość i zbrodnia? Czy trwoga patrzy tak śmiało?

PONIATOWSKI: Ale teraz matka jakby zda mi się wiedźmą spod całunu, pod który nie warto zaglądać. Czuję tu pięćdziesiąt lat wypełnionych miłością.

KATARZYNA: Nie wiem, co to słowo znaczy.

PONIATOWSKI: Jeszcze wczoraj zdawało mi się, że człowiek żyje dla nauki, poezji, albo że w ojczyznę powinien inwestować szczęście, pracę, nawet fizjonomię, żeby się w narodowe, na tle lasów, obrazy zmieniała i trwała w bezruchu. Przyszłym pokoleniom na chwałę. W chwili, kiedy na ciebie spojrzałem, zrozumiałem, że naród to fikcja, że flaga to materiał dobry dla ciebie na suknie. Ty jesteś żywa, z tobą życie przeżyję prawdziwe, bujne, bolesne, żadnym nie przygniecione kodeksem. Spalę księgi, hymnami i katechizmami będę wycierał poty. A pocić się będę w tobie litrami ojczyzn, matek, pól malowanych zbożem rozmaitem, pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem.

KATARZYNA: Jak to się skończy?

PONIATOWSKI: Będziemy się rżnąć jak króliki, mnożyć i żyć długo i szczęśliwie samopas, na wolności ponad granicami.

KATARZYNA: To się nie sprzeda, ktoś musi umrzeć, albo upaść, musi być zbrodnia, dramat narodowy, rozbiór, albo coś na ostro bez pierdolenia. Widzisz, w jakiej mnie teraz wyprzedają formie? Tylko [www.caryca](http://www.caryca).com, sex.com, you.porn, caryca.com. I tylko com, com, com, na twarzy com, na relikwiach com, nawet mnie w trumnie dopadli i ruchają końmi. A swoją drogą, odwiedźcie tę stronę.

PONIATOWSKI: Za mną najdroższa, za mną! Temu kto mówi, że nie ma już na świecie jedynej prawdziwej szczęśliwej miłości, powinno się obciąć jego plugawy język. Udowodnię niedowiarkom, że miłość państwa przenosi, narody rozsadza, rządy uwodzi, nazwy wypacza, spuszcza się konstytucjami.

KATARZYNA: Po nocach marzę o adrenalinie, o sprawach przez największe S tego świata.

PONIATOWSKI: Nie musisz przed mną hamować i wstydzić się swoich imperialistycznych popędów.

KATARZYNA: Nie znajdziesz we mnie bezpiecznych nocy, czułych szeptów, przysięg lojalności.

PONIATOWSKI: Gardzę bezpieczeństwem. Nie ma nic gorszego niż dostać lub kupić sobie ojczyznę i dom, siedzieć grzecznie. Czcić przytulności, malowane rządy. To są miłości impotentów takich jak tysiące, które nas za sto lat opiszą i powiedzą nam, kim i jak byliśmy. Ryzykujmy życie, żeby dogonić choć mgliste marzenie.

KATARZYNA: Ja ci nic nie mogę gwarantować.

PONIATOWSKI: Właśnie dlatego cię pragnę, bo jesteś w idei swej nieziemska i wielka, bo cię nigdy nie będę mógł dostać. Bo jestem na tobie wyrostkiem, jemiołą i grzybem. Pójdę na każdą twoją wyprawę, przeciwko braciom, siostrom i matce. I zerżnę ojczyznę na wszelkie sposoby, nich krwawi i kwiczy. Polska jest moim brudem za paznokciem, moimi hemoroidami. Zmuszali mnie całe lata czcić orły, rocznice klęsk i bohaterów, co wyżej cenią medal, popiersie w kościele, niż własne i cudze życie. Wolę brzydkie annały dziejów mnożyć.

ELŻBIETA: Zaczynamy akcję odbicia zakładnika.

KATARZYNA: Zostań ze mną. Będą mnie rozrywać w cztery strony świata.

KANCLERZ: Proszę się cofnąć, proszę zrobić miejsce. Musimy uwolnić chłopca. Robimy rozwarcie, robimy nacięcie piłą łańcuchową.

PONIATOWSKI: Zabraniam dostępu.

KANCLERZ: Wykonuję tylko swoje obowiązki, a poza tym, to nie jest twój teren.

PONIATOWSKI: Co ją tak rwiesz po chamsku, nie można grzeczniej, delikatniej? Zaraz się sam wykrwawię od tego patrzenia. Katia, wyrzuć z siebie te gówna siłami natury. Miast ojczyzny, naturę czynię nam patronką. Chwyć mą prawicę i do przodu oddechem gnaj!

KANCLERZ: Robimy kolejne nacięcie, i cesarskie cięcie, i carowe cięcie. Mimo okoliczności mam dość dużo luzu. Zrobić miejsce jeszcze na orkiestrę, fajerwerki, balony.

PAWEŁ: Własnoręcznie się rodzę. Rodzę, przychodzę, wychodzę. Przetnijcie te jebane przewody rodzinne od razu. Nadchodzi wielka tragedia. To oczywiste, że Hamlet się rodzi. Lud pragnie łez. Pragnie bohatera, pragnie całości i pragnie ciągłości. Po pierwsze, patrząc na was stwierdzam, że obecny obywatel musi wymrzeć. Jest obywatelem słabym, nieforemnym, bez tożsamości, bez sensu, bez męskości. Chaotyczny, niepewny, nie wie, kim jest i po co. Ja zaś, im bardziej nasycam się sensem, tym bardziej jestem przekonujący. A sens potrafię z miejsca wyprowadzić, z logicznej, racjonalnej struktury wszechświata i dziejów. Zaraz was w komedię, dramat, horror poukładam. Od razu widzicie, że dysponuję tożsamością wodza. Mało kto potrafi się odważyć dziś na bycie centrum. Trzeba by było zacząć od tego, że mężczyzna nie powinien rodzić się z tak paskudnej jamy. Brudnej i śmierdzącej, zamulonej i zanieczyszczonej jak Bałtyk. Od razu każę zaprojektować jakieś lepsze akwarium. Zresztą ogłoszę konkurs, jak tylko otrzymam tę moc decyzyjną.

KATARZYNA: Nie mogę się złożyć z tych kawałków, strzępów. Leje się, cieknę. Porwali zupełnie, pogubili części. Jak to teraz poskładać? Wycofuję się, skreśl mnie Elżbieto, nie mam siły. Życie jest tak obrzydliwie realistyczne. Nie takie miałam wyobrażenia, nie takie. Coś nie zadziałało, zgubiłam sens i cel wspinaczki. Walka skończona. Wolę zwariować. Wolę się w sobie samej utopić. Strzępy, resztki nic się do kupy nie składa. To musi się skończyć, najlepiej od razu. Ktoś puka, ktoś we mnie puka. Sowa jest wnuczką piekarza, czy coś. Pozwali, pocięli, liter nie wyjęli. Mózg mi się wylewa, jaka bezforemność, bez struktura. Głos się rozleciał w hałas, w pasożytów główki.

ALICJA: Jesteś własnością publiczną i nie masz prawa rezygnować.

KATARZYNA: Skończył mi się płyn hamulcowy, licznik się zaciął, nie zadziałałam.

ALICJA: Płacimy abonament. Twój los już dawno temu został zakontraktowany. Łatwo wejść w historię, a wyjść to się chyba nie da.

KATARZYNA: To po co się pchasz nadprogramowo?

ALICJA: Przetwarzam matkę historię na krainę czarów i jestem twoim aniołem, i kiedy widzę, że kończy ci się benzyna, biorę cię na swoje ramiona. I niosę przez pogorzeliska.

KATARZYNA: Nie nadaję się na bohaterkę, ani na tyrankę, ani na papieża.

ALICJA: Wstawaj! Po pierwsze tron, a dalej zobaczymy. Mam ochotę się zabawić cudzym kosztem. Miały być kurwa zające, ciastka, kapelusznik, a tu jakaś zdychająca familia, ciemny, dziki kraj, ale obywatel jurny, waleczny. Muszę sobie lepsze kowbojki sprawić na te podmokłe tereny.

KATARZYNA: Nie brzydzisz się mnie wyrodnej, popękanej, osieroconej z dziecka,   
z odruchów miłości?

PONIATOWSKI: Nie rozróżniam siebie od ciebie. Nie wiem, która ręka czyja, który czyj brzuch. Przysięgam, że kolejną ciążę ja będę za ciebie nosił, choćbym miał epoki przeskoczyć w poszukiwaniu możliwości. Coś jakby już się we mnie rusza, drgnęło. Czujesz?

KATARZYNA: Przy tobie świat wydaje mi się niemal nieograniczony.

ALICJA: Wszystkie słowa się spełniają.

KATARZYNA: Gdzie mam iść?

ALICJA: Naród trzeba budzić. Wojsko, chłopi już gotowi. Wszyscy czekają na twój ruch.

PONIATOWSKI: Możemy uciec kuchennymi drzwiami. Poczekam na zewnątrz.

KATARZYNA: Na zewnątrz tracę rację bytu.

ALICJA: Zgodziłyśmy się, co do tego, że musisz być jakaś, najwyższy czas się określić. Terminowałaś tu wystarczająco długo jako pojemnik na odpad. Przynosisz mi wstyd swoimi kompromisami i swoją postawą. Miała być siła, miała być wojowniczka. A tak muszę maczać dłoń w łamliwym wraku. Jak ty nie weźmiesz świata przedstawionego na klatę, to ja wezmę, a ciebie uczynię moją garderobianą, albo masażystką.

PONIATOWSKI: Nie dam kodu dostępu.

ALICJA: Wszyscy znają kod, już dawno ukradłam. Stanisław, zajmij się czymś, twoja słabość tu nie wchodzi w grę. Powerteruj na stronie.

PONIATOWSKI: Ała! Ale mnie zakłuło podbrzusze.

KATARZYNA: Nie wiem, co mnie przekonało, może po prostu nie miałam wyjścia. Biorę sprawy w swoje ręce, ale czyje ręce mam w rękach? Gdzie się kończy „ja”, a gdzie „ty” zaczyna? Grigorij, generale, a po czyjej ty stronie się opowiesz, jak przyjdzie co do czego?

ORŁOW: Jak wszystkich innych odprawisz lub użyjesz, jak ci nakażę, będziemy mogli rzetelniej rozmawiać.

KATARZYNA: Nie będę się posługiwać rękawicami, od tej chwili sama.

ORŁOW: Sam człowiek nie może uczynić się królem.

KATARZYNA: Nie dopuszczę do tego, że byle hołota będzie mówić o mnie „to ja ją stworzyłem”. Sama narzucę kategorie, przez które można na mnie patrzyć, można o mnie mówić.

ORŁOW: Na moich kaprysach opiera się wojskowa struktura i władzy struktura.

KATARZYNA: Wychowam wojsko, mam dla nich paszę bardziej smakowitą niż pana, generale, musztry i meldunki.

ORŁOW: Jestem autorytetem podparty. Pójdą, gdzie im zaśpiewam. A wiesz, że lubię zafałszować, jak mnie coś zaskoczy nie po mojej myśli.

KATARZYNA: Próbujesz mi grozić?

ORŁOW: Na wojska łaski bardzo trzeba sobie zapracować. Może ci jedna dupcia   
nie wystarczyć. A swoją drogą, ponoć Paweł ci się nigdy nie wygoił, więc może w odbyt mnie przyjmiesz?

KATARZYNA: Jeżeli będę chciała na tło rewolucję, będzie rewolucja. W imię czego, dopiszę po fakcie, a fakty sobie takie powytwarzam, żeby mi do sukienek pasowały. Jak będę chciała dwudziestometrowe portrety na tle uwiedzionego, zahipnotyzowanego tłumu, będą malowane choćby twoimi, Orłow, wnętrznościami przez pruskich akcjonistów.

ORŁOW: Tłum się będzie znacznie dłużej goił.

KATARZYNA: Własnoręcznie ryzykuję i sama będę za swoje blizny wreszcie odpowiadać.

ORŁOW: Wiem jak ściskać, jak gryźć i całować mocno, ale żeby nie zostawić najmniejszych śladów palca, buta, igły. Jeszcze będziesz prosić o wsparcie.

KATARZYNA: Wymknęłam się sama do koszar.

PONIATOWSKI: Sama?

KATARZYNA: Nikt już nie będzie mi rozkazywał.

PONIATOWSKI: Słuchać ciał żołnierzy?

KATARZYNA: W ich napęczniałych spodniach pierwsza ogłasza się insurekcja, wojna, rewolucja. Tam społeczeństwo najszybciej pulsuje. Siadam na skraju sceny z rozdartymi udami, prawie wypływam do was moi żołnierze.

PONIATOWSKI: W co oni tak patrzą, no w co? Człowiekowi w krzywdę? Kto tę krzywdę naprawi, kto?

KATARZYNA: Zrozum Stanisławie, tak się rodzą sprawy przez największe S tego świata. Przysięgam wam epokę, jakiej nie zaznał żaden naród, Rzym tu wybuduję, ZSSR, USA, a może coś jeszcze bardziej wszechświatowego.

PONIATOWSKI: Krzywda z niej cieknie, nie człowiek. Ecce Homo z niej wyparował. Nie widzicie skurwysyny, że nie wie, co robi? Naruszanie w nieodpowiedni sposób człowieka w takim otępieniu jest karalne. Przynajmniej w Europie, przynajmniej w mym kraju.

ALICJA: Masz tu monolog o miłości. Powiedz o naturze, rosie, albo kwiatkach, gdzie „ciągnęły się lasy litewskie! Tak powabne i tak pełne krasy! – czeremchy oplatane

PONIATOWSKI: dzikich chmielów wieńcem,

Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem.

Leszczyna jak menada z zielonymi berły,

Ubranymi jak w grona w orzechowe perły.

A niżej dziatwa leśna, głóg w objęciu kalin,

Ożyna ciemne usta chyląca do malin.

Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce

Jak do tańca stojące panny i młodzieńce.

Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona

Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona

Wysmukłością kibici i barwy powabem:

Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.

A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki,

Patrzą siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,

Tam matrony topole i mchami brodaty

Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,

Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,

Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.”

KATARZYNA: Ich równy krok, gładkie mundury, ich równe pchnięcia przypinają mi, po co się wchodzi w historii rozdziały. Ciągły ruch. Bezpośredni kontakt. Kontrola. Dyscyplina. Przekraczanie wszelkich ograniczeń. Brak oporów. Podejmowanie ryzyka. Wyraźny cel. Przejrzysty projekt. Katarzyna Wielka, cesarzowa Wszechrusi, Królowa patriarchów, nowy początek.

ORŁOW: Od Moskwy do Petersburga ustawimy procesję. Z rąk do rąk będziemy cię sobie podawać, aż cię wyniesiemy na tron. Przysięgamy po oficersku, po generalsku w hordzie, w grupie.

ALICJA: Wyobraź mnie sobie; nie zaistnieję, jeśli mnie sobie nie wyobrazisz. Ostatniej nocy śnił mi się Napoleon, idziemy przez pole bitwy wyścielone trupem różnej maści, niektóre zwłoki są jeszcze obleczone skórą. Jesteśmy podekscytowani, kochamy się na oczach śmierci, zimne łoże ciał mięknie od naszego potu, jesteśmy zwycięzcami, wszystkie historie należą do zwycięzców.

KATARZYNA: Tylko do zwycięzców.

ORŁOW: Zjednoczmy siły, wszyscy chcą zmian. Jak się powiedziało A trzeba powiedzieć B, jak się powiedziało B trzeba krzyknąć C i tak dalej i coraz głośniej!

ELŻBIETA: Pogłośnij. Znowu mam te lęki, przeczucia. Nie rozumiem, co świat zaczyna znaczyć. Tylko mi ciśnienie rośnie, najchętniej bym się wyłączyła. I spała.

PAWEŁ: Dlaczego już cię żaden wujek nie odwiedza? A dlaczego nogi masz takie nabrzmiałe? Mogę dotknąć?

ELŻBIETA: Katarzyno, gdzie jest ta świnia tłusta, tyle na niej mięsa, a się nie podzieli.

PAWEŁ: Jakie to piękne, kolorowe. Zgnilizna to piękny zwrot. Mogę pocałować?

ELŻBIETA: Katarzyno, daj choć kilogram, choć milimetr, choć żeby rok mi się jeszcze dostał.

PAWEŁ: Tak śmierć człowieka na swe przyjście stroi.

KATARZYNA: Masz przecież życie w ciągłość cielesną uzbrojone. Masz żywego, ze mnie wyjętego maminsynka przy nodze. Co ci jeszcze mogę dać od siebie?

ELŻBIETA: Nie wyciągnął pasożytów, nie przepędził cieni. Mówi się, że kot każdą chorobę wyciągnie i zdechnie. Już mi tu setki kotów wyzdychały.

PAWEŁ: Czytałem, że miłością można wyleczyć nawet schizofrenię.

KATARZYNA: A ja czytałam, już w redakcji, twoje nekrologi. Znudził nam się smętnie napisany dramat twojej choroby i twej bezdzietności, w który zręcznie chciałaś mnie nadużyć. Mam własne sprawy przez największe S tego świata, a ty się w nich, Elżbieto, nie zmieścisz, nie nadążasz za nami.

KANCLERZ: Nie chcemy pospieszać, ale czy mam wydawać jakieś dyspozycje związane z pogrzebem. Czy sama sobie wybierze caryca oprawę, wieńce, powóz?

PIOTR: Od miesięcy ćwiczymy chorały gregoriańskie.

WORONCOWA: Szampany się chłodzą. Nie chcę, żeby butelki z zimna popękały.

ELŻBIETA: Skurwysyny, tylko czekają żeby mnie wykreślić, obnażyć, zdekonstruować i rozczłonkować. I swoje widzimisię uskuteczniać.

KATARZYNA: Wszyscy chcą zmian!

PIOTR: Mamy już gotowy, nowy zestaw zasad, świeże, czyste plansze.

ELŻBIETA: Człowiek poświęca życie na całości, na struktury, na ideały.

PAWEŁ: Ja cię rozwinę cioteczko, tak cię rozwinę, że wszystkie ulice świata ponazywam twoim imieniem.

ELŻBIETA: Rozwijać nie musisz. Ważne, żebyś kontynuował uczciwie, pokornie, bez innowacji.

PAWEŁ: Przysięgam, nikt mnie z ciebie nie wyciągnie, ani nożem, ani modą, ani zgorszeniem żadnym.

PIOTR: Daj biżuterię, za godzinę trudniej będzie ściągnąć, przecież palce mogą jeszcze bardziej spuchnąć. A chyba na łono Abrahama wolisz w całości trafić?

ELŻBIETA: Właśnie, że nie dam! Połknę pierścień, berło też połknę, koronę, wszystkie symbole, żebyś ich nie profanował swymi kopytami.

KANCLERZ: Puls żaden, na zwierciadle brak śladu oddechu. Czterdzieści lat mnie wabiłaś małżeństwem. Cierpiałem, milczałem i penetrowałem bez ślubu, bez godności, jak zając z chujkiem biednym na wierzchu całe noce przy łożu stałem. Aż się niedowład zrobił, a wtedy mi kazałaś długopisem wzwody uzyskiwać krwawe. I flagi światowych imperiów wieszać. Do grobu z tobą pójdę, na stos, jak te indyjskie wdowy. Boże, ogłaszam żałobę po mnie i po mojej funkcji.

PIOTR: Cofnij się, muszę wyciągnąć insygnia. Cholera, nie ma w niej serca, ani żołądka, ani zwojów neuronalnych, ani macicy, ani mózgu. Pusta jak święci w Watykanie. Wypatroszona, wydmuszka. Nie chcę tak skończyć. Ona było tylko funkcją, tylko częścią mowy.

WORONCOWA: Świętujmy! Szczajmy na carycę, może zmartwychwstanie.

PIOTR: Skoro mi się gwałtem korona na głowę wdziera, muszę wydać jakieś rozporządzenie, można się zabawić. Kim by się zająć?

KATARZYNA: Cerkiew od lat czeka na reformy, Elżbiecie nie było dane mieć do tego mózgu. I szybko, Piotrze, kończmy twój epizod.

PIOTR: Dobrze, niech będzie cerkiew. Na przykład. Nadaję godność Wielkiego Patriarchy Kościoła Ruskiego mojemu wiernemu przewodnikowi duchowemu, świątobliwemu ogierowi Kasztanowi. Niech mu zaniosą szaty!

KANCLERZ: Wojsko się odwróci.

ORŁOW: A co ty możesz o wojsku wiedzieć, kiedy całe życie byłeś pokojówką.

PIOTR: O, kanclerzu, kanclerzu! Więcej nam polityki inscenizował dyskretnie nie będziesz. Dziecko zostało bez opieki. Zajmij się Pawłem, przewiń, czy co tam trzeba. Mam wielką inicjatywę. W kierunku natury. Wojsko występuje od teraz bez mundurów. Ty Orłow też, jak Spartanin będziesz walczyć nago. Oddawaj mundur! Masz łuk. Pierwszą wojną podbijesz Chiny z łucznictwa na paraolimpiadzie. Zawsze powtarzam, że gdyby w tym kraju można było usuwać dzieci nienarodzone, nie byłoby tylu medali na paraolimpiadach. Dziś przodujecie, ja wam jeszcze więcej podobnych pionierów przysporzę. Myślimy z Lizawietą nad wykreowaniem nowego typu bohatera, żeby od poczęcia był pod naszą kontrolą, żebyśmy na wszystko wpływali. Nie musi być czystej rasy ludzkiej. Chcemy mu wykorzenić dawne kategorie, chcemy, żeby był czystą wyobraźnią, żeby rozsadził granice myślenia, patrzenia i czucia. Żeby zmienić obywatela musieliśmy pierwej pozmieniać słowniczek. Zamienić miejsca parkingowe kilku pojęć. Daliśmy dużo mandatów za złe parkowanie pewnym brzydkim słowom.

WORONCOWA: Jest nowy słowniczek, który już dawno mamy w zanadrzu, powstał w intymnych warunkach, żebyśmy mogli go dziś państwu oddać. Teraz mnie możesz Carze przeegzaminować dosadnie.

PIOTR: Co to jest wojsko?

WORONCOWA: Subkultura młodzieżowa militarna przyjmująca w swe szeregi osobników bez większych marzeń, i skłonności rozwojowych, dla których jedyną awansu ścieżką jest rozpizd, rozbój, lizusostwo. Co ciekawe, te osławione wojskowe akty odwagi są skutkiem nie odwagi, ale desperacji, mściwości, trunków, braku wyobraźni.

PIOTR: Oktawę wyżej! Co to jest naród?

WORONCOWA: Naród jest wtedy, jak się komuś zdaje, że nie jest pojedynczy, lecz występujący pod postacią podobnych sobie milionów egzemplarzy. A wspólnota jest wtedy, kiedy porządnie beknę kapuśniakiem, i wszyscy, których nozdrza uświadczą czarujący zapach tworzą wspólnotę. Chwilowo, jak wszystko pod naszym władaniem staje się chwilowe.

PIOTR: Zaiste, chwila jest naszą własnością jedyną. Co to jest państwo?

WORONCOWA: System legitymizujący niewolnictwo, nędzę, patologię.

PIOTR: Co to jest prawda? O! Ale to mi musicie pokazać tu i teraz, bez słów.

WORONCOWA: Pokaż, kim jesteś, odważ się. Tu masz prawo się manifestować, mam ci pomóc, mam cię zmusić. Ile kosztuje twoja reakcja? Dla kogo jesteś? Jesteś kimś? Ktoś cię zapamięta? Myślisz, że jesteś coś wart? Ile jest warte twoje przeżycie? Minutowy śmiech? Chcesz nas rozśmieszyć? Chcesz się podzielić doświadczeniem? Przecież nikogo nie obchodzi twoje doświadczenie? Wszyscy mają w dupie twoją historię. Moją też. Nie mam się do kogo odezwać. Piotr to nie mężczyzna, to lalka, to dziecko. Dla każdego spotkanego mężczyzny jestem tylko matką.

PIOTR: Co to jest rozkosz? Sam sobie odpowiem. Rozkosz jest milimetrem przestrzeni pomiędzy jednym ciosem a drugim, silniejszym.

PAWEŁ: Mam żałobę i proszę cię, żebyś uszanował, że bliźni obok ciebie cierpi.

PIOTR: Nie jestem podatny na efekt dziecięcości, twoja duża głowa, duże oczy, okrągłe policzki prowokują raczej mój apetyt.

PAWEŁ: Każdy słyszy jak fałszujesz gorzko, nigdy nie będziesz wirtuozem. W pewnym wieku należy się pogodzić z brakiem talentu czy predyspozycji. Zostaniesz na zawsze trzeciorzędnym, prowincjonalnym animatorem.

PIOTR: Ty też słyszałaś, że fałszuję. Powiedz szczerze.

WORONCOWA: Może czasami, raczej bardzo rzadko, jak dużo za dużo wypiłeś.

PIOTR: A jednak. A ty kanclerzu?

ALICJA: Aktorzy przyjechali.

KATARZYNA: Wreszcie. Kanclerzu weź stąd chłopca i schowajcie się tam, gdzie nie ma okien. Nie chcemy świadków. Świadków sobie dorobię po fakcie.

ALICJA: Boże, jak ja kocham pola bitew, jak się życie na życie rzuca i rozwłóczy w imię idei, której nawet nie umie pomyśleć a co dopiero bezbłędnie powtórzyć.

KATARZYNA: Bez rozlewu krwi.

ALICJA: Oczywiście, że z rozlewem.

ORŁOW: Zapewniam, że żołnierze wszystkich pułków składają ci przysięgę posłuszeństwa   
i całują dłonie.

KATARZYNA: Piotrze, wybacz, musimy cię pojmać, otoczyć kołem i stosownie twój zgon zainscenizować, nie będziemy cię już potrzebować.

ALICJA: Śmierć powinna boleć i nieść jakieś przesłanie, bunt, świadectwo, albo chociaż protest.

PIOTR: Obnażony, w jednej ręce z płonącą gromnicą, wagi dwóch funtów w ręku, stoję na środku komnaty. Ze świecy gorący wosk płynie mi po nogach.

ORŁOW: Ja zaś, elegancki, w odświętnym mundurze, szarpię go obcęgami. Szczypię sutki, uda, łydki, następnie oblewam mu tułów smołą, posypuję pierzem.

KATARZYNA: Przecież to zupełnie nie tak.

PIOTR: Jak nie tak, jak tak, właśnie, że tak, o tak!

ALICJA: Zrób postsynchrony.

PIOTR: Prawica moja obcięta przypiekaną siekierą, a stopa zmiażdżona żelazną kulą. Następnie ciało moje ma być rozwłóczone i rozrywane przez konie w cztery strony świata. Potem członki i korpus będą palone. A prochy dodane do paszy dla kurcząt.

ORŁOW: Ale konie nie chcą ruszyć, bo nie nawykły do włóczenia. I zamiast czterech, trzeba użyć sześciu.

PIOTR: A i sześć nie wystarczyło, żeby mi powyrywać stawy.

ORŁOW: Trzeba sprowadzić konie z trzech wsi, z całego imperium. A i te stada, chociaż wyszkolone w egzekucji, nie chciały cara włóczyć. Zaczęły się parzyć, każdy z każdym, na płeć nie zważając.

ALICJA: Nie buduj mu mitu, to ostania rzecz, jakiej nam tu trzeba.

KATARZYNA: Żołnierze Pułku Preobrażeńskiego złożyli mi przysięgi i zapewnili o swojej wierności. Ogłosiłam się ich pułkownikiem. Mundur pożyczyłam od młodego, uczynnego oficera nazwiskiem Potiomkin. Zapamiętajcie to nazwisko. Następnie dosiadłam białego ogiera, zajęłam miejsce na czele trzech pułków i poprowadziłam czternaście tysięcy wojska do Petersburga, do pałacu zimowego.

PIOTR: Katarzyna podpala siarkę, ale ogień jest tak marny, że mi ledwie rękę z wierzchu powziął. I ściska mi sutek wrzącymi obcęgami. Jest wyjątkowo okrutna na tle tych żołnierzy. Potem obcęgami wyrywa mi jądra i daje kotu, co się akurat nawinął. I wjeżdża we mnie z rozpędu Fiatem Polonezem i odbywa stosunek z karoseriami na moim martwym spojrzeniu. A Patriarcha Kasztan mnie błogosławi i już na ikonę niesie moje mięso.

KATARZYNA: Co za wspaniały widok! Moja smukła postać na tle wielotysięcznego tłumu. Oficerowie, popi, naukowcy, nawet zwykli chłopi na sam widok mojej stopy składają mi przysięgi wierności, całują obuwie.

PIOTR: Lecz ja nadal nie skonałem, choć oczy me puste. Tłum żołnierzy tratuje mnie galopem, a ja nic, liczę i śpiewam. I kiedy wreszcie cierpienie i upokorzenia wypluły ze mnie fontanny ekstazy, wziąłem dłoń mej Lizawiety. Ty wybierz mi zgon, żadnemu innemu prawu nie dam się podporządkować.

ALICJA: Wybieraj śmiało.

WORONCOWA: Skoro już mam możliwość. To po pierwsze idę z tobą, jak sobie dawno temu przysięgliśmy. Chcę się z tobą zapić na śmierć płynem hamulcowym, albo podpałką do grilla. Kiedy będziemy przepełnieni miłością i trunkiem, zrobimy prawdziwy romantyzm. Do dźwięków Dymitra Szostakowicza zamkniemy się w celi, oknem wyrzucimy klucz, rozlejemy płyny, rozniesiemy ogień. Ogień nas przygarnie, ogień nas pochłonie i rozpuścimy się wraz z muzyką w boskim wszechświecie.

KATARZYNA: Po półrocznych rządach Piotr III, car, został obalony w wyniku przewrotu pałacowego, na czele którego stanęłam ja sama. Osadzono go w areszcie domowym w Ropszy koło Petersburga, gdzie został zamordowany podczas libacji alkoholowej przez oficerów gwardii braci Orłow. W oficjalnym komunikacie jako przyczynę śmierci podałam atak kolki hemoroidalnej.

ALICJA: A Orłow został osadzony w celi, gdzie do dziś studiuje filozofię prawa. Niektórzy mają dość przejrzyste warunki piekielne.

KATARZYNA: I tak 26 listopada roku Pańskiego 1762 samozwańczo koronowałam się na cesarzową Wszechrusi. Tak rozpoczęło się trwające trzydzieści cztery lata święto, które trwa do dziś.

PONIATOWSKI: Gdzie są wszyscy, gdzie jesteśmy?

ALICJA: W tej krainie czarów, z której nie ma wyjścia kuchennymi drzwiami.

PONIATOWSKI: Anna Piotrowna ma już dziesięć centymetrów. I rośnie i kopie. A ja prawie nie przytyłem. Spójrz na fotografię, przesłodkie maleństwo. Już do ciebie widać podobieństwo, Katia.

KATARZYNA: Nie chcę, nie pokazuj, możesz ją sobie w Polsce albo w Bułgarii urodzić.   
Ja jej nie dam nawet narodowości, ani nazwiska, ani pochodzenia. Nie próbuj mi instynktów rozbudzać, bo cię będę musiała amputować razem z nimi.

PONIATOWSKI: Na tronie możesz mnie jawnie kochać, będę ślubne z prawego łoża dawał ci pociechy. Tak sobie wyćwiczyłem biodra, że to dla mnie żaden problem.

KATARZYNA: Myślisz, że ja mogłabym cię poślubić i nosić twoje nazwisko i być tylko   
dla ciebie? Że teraz, kiedy mogę wszystko, mam ograniczać apetyt?

PONIATOWSKI: Choćbym miał całe dnie stać do ciebie w kolejce.

KATARZYNA: Czyżby egzaltacja śmiercią?

PONIATOWSKI: Nie odejdę, muszę swoje pół wieku miłości wystać. I Anna Piotrowna w brzuchu też wystoi. Nawet dwadzieścia lat w teatrze, w tej świątyni sztuki, nie wyczerpią mojej do ciebie miłości tematu. Jak mam pokazać, że trzydzieści lat czekania, zamiast mnie zniechęcać, coraz bardziej przywiązywało, że w mojej obecności pieściłaś innego wiele razy, a ja was oboje kochałem w pieszczocie. I już nie wiem, czy przez te lata nad tobą, czy nad sobą płakałem. Będę wiernie czekał na swoją kolej i okazję. Ja Polak, ja się nigdy nie poddaję, choćby sam między trzystoma waszymi.

KATARZYNA: A dlaczego ty nie jesteś pełen życia? Nie cieszysz się? Skąd w tobie tyle biernej agresji, tyle wyuczonej bezradności? A gdzie kanclerz? Dlaczegoś się w Elżbiety ubrał suknie?

PAWEŁ: Nauczyła mnie, jak mam sobie radzić, to sobie radzę. Jestem żywotem dość tragicznym. I też chcę gdzieś odejść, jak reszta. Jestem tak słabej myśli, że nawet nie chce mi się hamletyzować. Miałem ci źle życzyć, ale sił mi nie starcza nawet na życzenie. W Elżbiety sukniach duszę jej tropię. Nikogo innego w życiu nie poznałem.

KATARZYNA: Znajdę ci małżonkę albo męża, jak wolisz, dziecino.

PAWEŁ: Daj mi rybki, ja i mama Ela kochaliśmy rybki. Zamieszkałbym w akwarium, dobrze sobie rozwinąłem skrzela. Mama Ela pozwalała mi z rybkami pływać. Kilka nawet połknąłem przypadkiem.

KATARZYNA: Kochanie zostań ze mną, Pawełku zajmij mnie czymś, bo znowu pójdę w miasto pieprzyć, co przyniesie noc. Jesteś już duży.

PAWEŁ: Mogę iść z tobą, mogę popilnować, żeby ci torebki nie ukradli.

KATARZYNA: Do chłopców młodszych od ciebie. To jeszcze prawie dzieci. Mówili mi,   
że na tronie, że jak dostanę medale, ordery, legendę, ziemie obiecane, będę bardziej żywa.   
Że wtedy będą ludzie i bale. Są ludzie i są bale, ja tańczę, uśmiecham się, rozdaję autografy, sukces medialny goni sukces strategiczny, sukces państwowy goni sukces wojskowy, a ja figuruję, sama sobie stałam się statystką. Zrobiłam sobie nowe, twarde cycki, jedyna pociecha. Chcesz dotknąć?

PAWEŁ: Ja też bym sobie czymś wypełnił suknie. Mam Ela miała pięknie wypełnione, puszyste.

KATARZYNA: Jednego z tych dzieci nawet z godzinkę kochałam, drugiego z rok. A ciebie jakoś nie umiałam kochać. Czuję twój oddech na karku. Ty go nie czujesz, ale ja czuję.

PAWEŁ: Kanclerz mi pokazał kwiaty, ale ja wolę, żeby do mnie mówić, żeby mi opowiadać o gwiazdach, o miejscach świętych, o drogich tkaninach. Mama Ela mówiła, że wojna to brzydkie słowo, że mam być księciem pokoju, nie tyranem.

KATARZYNA: Pawełku, czas żebyś rozpoczął lepszą edukację.

PAWEŁ: Muszę iść do toalety, cały czas chciało mi się siku. Pływałem w stawie, chyba sobie przeziębiłem pęcherzyk moczowy. Mama Ela też kiedyś miała przeziębiony.

KATARZYNA: Ile razy mnie opisali, prześwietlili, wszędzie mi zaglądają. Figuruję, rozkładam się na ołtarzu historii, możecie mnie rżnąć bez pytania. Może ja to lubię. Jestem   
w końcu publiczna, toaleta publiczna. Gdyby nie było takich toalet, cały glob byłby obszczany. Powtarzam się już.

PONIATOWSKI: Do jakiego się obrazu sprowadzasz, przecież: Semiramida Europy, przyjaciółka filozofów, ambasadorka, umysł na miarę Woltera, Jądro Oświecenia. Matko Kościoła, Królowo Mądrości, Arko Przymierza, Uzdrowienie Chorych, Ucieczko grzesznych, Królowo umierających, Królowo miłości, Królowo pokoju, Królowo Polski.

KATARZYNA: Www.caryca., produkt machine.doc, spuść się na ekran nastoletni marzycielu. Cóż z tobą zrobić, Staszek? Muszę dać ci urząd. Koronuję cię na króla mojej garderoby, Polski.

PONIATOWSKI: Wreszcie zajmuję miejsce w twojej wyobraźni.

KATARZYNA: Zresztą za dużo mam ciuchów, za dużo rupieci na waszej arenie zawadza, nie będę zachłanna. Podzielę się garderobą, podzielę szafę na trzy. Na trzy fabryki tekstylne: pruską, austriacką i moją. Na trzy zagrody: pruską na krowy, austriacką na kozy, a sobie zostawię teren na ogiery. Na trzy, po raz pierwszy!

PONIATOWSKI: Jak tort, jak bochenek chleba rozerwany przez głodnych wojowników. Idealnym spełnieniem miłości jest zjedzenie ofiary. Ale żeby się tym dzielić, to jest jakaś ewangelizacja. Mój wątły umysł ciebie nie pojmuje.

KATARZYNA: Na trzy po raz drugi!

PONIATOWSKI: Wbijasz mi nóż w miejsce korony, a oni plują na moje portrety i szablą tną w zachęcie ducha. A ja jestem z miej tragedii dumny.

KATARZYNA: Na trzy po raz trzeci!

PONIATOWSKI: Sam ci oddaję tron królów polskich, zrób sobie z niego toaletę. Choć taką ci mogę zrobić przyjemność. Przynajmniej jakąś intymność dzielić nam będzie dane. Ja na nim umrę i ty na nim skonasz.

KATARZYNA: Zamach, zabawa, wojna, orgia wyobraźni. Musi cię wstrząsnąć, czasem nawet zabić. Jeśli chcesz dobrze grać, to jak zamachowiec samobójca. Bez zabezpieczenia. Bez znieczulenia. Wygrana musi kosztować, jak nie kosztuje, to jest porażką. Co tam głowa, co tam życie, tak zwane prywatne. Wybrałam akt twórczy. Jak wielu przede mną i po mnie kreatorów. Do najodważniejszych desperatów zaliczam poczynania takich artystów, jak Napoleon, towarzysz Stalin, Hitler, Saddam Husajn, św. Augustyn, Bin Laden. Ich dzieła zdecydowanie radykalne i wstrząsnęły światem. Czy musi cię wstrząsnąć, żebyś poczuł? Czy musi mnie to tyle kosztować? Czy życie może być przyjemne? Weź mój fotomontaż w usta, ssij, coraz mniej czuję nawet wargi. Ssij mocniej Staszek, więcej nam się obcować nie zdarzy. Ale twarz nadal moja, w tym kontekście żywa. Ale mnie umazałeś chłopcze o ustach niegrzecznego motorzysty, który przekroczył prędkość i zostawił ulicy tylko usta wtarte. Chodź ze mnę przekroczyć prędkość światła. Wsadź mi rękę aż po samo serce, bo się ześlizgnęło, poszło swoją drogą.

PONIATOWSKI: Będę walczył o twoje serce do skutku. Jak zawsze poczekam na zewnątrz. Na zewnątrz miałaś jasną sukienkę, na zewnątrz byłaś Zosią, biegaliśmy po lasach i karmili sarny. Uratowałaś mnie. Poczekam na zewnątrz. Do skutku. Zazdrościcie mi, że się odważyłem rzucić ojcom Rzeczpospolitą pod nogi. I splamić nazwisko nieświeżym nasieniem. Porwałem ojczyźniane jajowody. Podwiązałem jej jajniki na ponad dwa wieki. I drzewo genealogiczne porąbałem razem z korzeniami. A z tronów królewskich urządziłem sracze, sygnaturą moją opatrzone wręczyłem zaborcom. Ktoś sobie życzy polski klozet z orłem w koronie na muszli? Wyścielony flagą. Ja nie jestem orzeł. Ja jestem kruk albo jastrząb. A swoją drogą, godło bym wymienił, Polska powinna mieć na herbie sępa. Nikt tak się padliną żywić nie potrafi jak Polak. Nikt tak w prochach nie lubi się grzebać. My upiory, z kości, prochów i resentymentów się nie otrzepiemy. My archeolodzy świętej boleści narodowej, my się musimy paprać, inaczej byśmy nie wiedzieli, w co ręce wsadzić. Cała nasza tak zwana literatura, sztuka, którą należy zobaczyć i przeżyć, musi być kwestią polskości obwiązana. A najlepiej się sprzedaje ta sprawą polską obezwładniona. Polak robi karierę na Polsce. Musi w niej pogrzebać, choćby nie wiem jak się zapierał, że nie jest nekrofilem. Jak tylko ciała nabrałem, uciekłem ojcom, matkom, dziadom, mogiłom, z których zawsze coś sterczy. Ręka żywa wystaje i już mnie kaleczy miłością bohaterską. I już sączy winy, rozliczenia, przeszłości obrazy. A ja bohater nie będę. Jestem tchórzem, nie chce żadnej władzy, żadnej odpowiedzialności ciężkiej nie będę podnosił. Bo się pod nią złamię. Niech za mnie decydują silne rasy panów. A ja tego nie muszę nawet rejestrować. Na polski język narzuciłem akcent. Włosy i wąsy robiłem sobie na czarno, opaleniznę łapałem, żeby się bardziej jako Włoch kojarzyć, albo Francuz. Znam siedem języków biegle, lecz nigdy w innym niż swój nie umiałem pisać, co dopiero myśleć. Tego polskiego brudu spod paznokci żadne wykształcenia, języki, ordery mi nie wyrwały. Setki świętych miejsc zwiedziłem, ile się Maryi we wszystkich kolorach i rasach nacałowałem po stopach. A u nas Matka Boska we flagę odziana, smutna, z zadrapaniem na policzku. Jak polska ofiara. Ofiarę ciągnie do kata, ale nie polską ofiarę. Nasza ofiara szuka podboju, bo ambitne serce bije na czerwono. Marzymy, żeby świat był pokryty jeszcze większymi od nas ofiarami, którym można wielkodusznie rzucić jakiś ochłap. Do dziś wspominamy Sobieskiego, przy każdym przegranym meczu na narodowym okopie. A zróbcie wy z moich urodzin święto narodowe, zamiast 11 listopada, zamiast 15 sierpnia. Przecież mi polscy bracia wdzięczni na kolanach nieraz dziękowali za zabór, i za rozbiory. Za korzenie mieszane z zaboru, za spadki, za rozwój gospodarczy w Galicji. Inni zaś, bardziej w centrum, mieli powód, żeby się spotkać pogadać, jakąś wspólnotę przeciwko zawiązać. Pośpiewać, popisać, potworzyć legiony. W efekcie utkać jakiś naród, jakąś grupę pokrzywdzoną z wiecznym roszczeniem. Gdyby nie moja miłość Katiuszka, nie było by *Dziadów*, nie byłoby Kordianów, żadnych do dziś aktywizujących masy bohaterów. Gdyby mi w 1918 Piłsudski nie wszedł w paradę, byłbym dziś wolny, lekki, delikatny, żadnym wewnętrznym nie przygnieciony nadzorem, z kartą pamięci wyczyszczoną, z głową otwartą i lekką. A tak, całe wieki muszę się czerwienić, krwią zalewać, szablą wymachiwać albo krzyżem, a jak już i krucyfiksów zabraknie, to butelką po piwie bronić tożsamości. Wszędzie muszę widzieć wroga, wszędzie mnie chcą ukraść, zastrzelić, zgwałcić. Ale przede wszystkim zabrać. Wszędzie obcy, i ja obcym obcy. Czemu w Europie muszę mówić szeptem, instynktownie głos ściszam, żeby mnie nie zdemaskowali. Wyobraźnia moja tak zastraszona, że nie śmie po innemu myśleć. Katia, powiedz mi ty, czy ja mogę być z czegokolwiek dumny? Dziś bym miecza za Polskę nie podniósł, nawet plastikowego. Nawet życzyłby sobie, żeby mnie wszystkie narody po kawałeczku rozczłonkowały, żeby ta Polska się sama rozpadła na ludzi, na jednostki różne, różnokolorowe, na tysiące melodii języków, na pojedynczy, mały paskudny życiorys i na drobny gest współczucia, miłości. Czy ktoś z was by podniósł za Polskę miecz, albo choć scyzoryk?

ALICJA: Stanisław, to chyba już.

PONIATOWSKI: Co już?

ALICJA: Odeszły ci wody?

PONIATOWSKI: Anna Piotrowna mnie wzywa.

ALICJA: Spokojnie, widziałeś to pewnie na filmie.

PONIATOWSKI: Czuję się spełniony pod tobą, Katia.

ALICJA: Anna Piotrowna nie daje znaku, nie kwili, jeden w Skali Apgar, tylko jeden. Zero. Stanisław nie daje znaku. Boże, co z niego wyłazi? Portrety, tarcze, chrzcielnice, pieśni powstańcze, karabiny, długi, listy donosicieli, ekshumacje, zawsze czwarte miejsca, ogromne marzenia. Tyle deklarował, a i tak sumienia wyrzutu nie umiał przetworzyć. I zrobił mu się narodowy potworniak w jelicie. Nie starczyło mu wyobraźni, a tak nad nim pracowałam. Poniosłam porażkę.